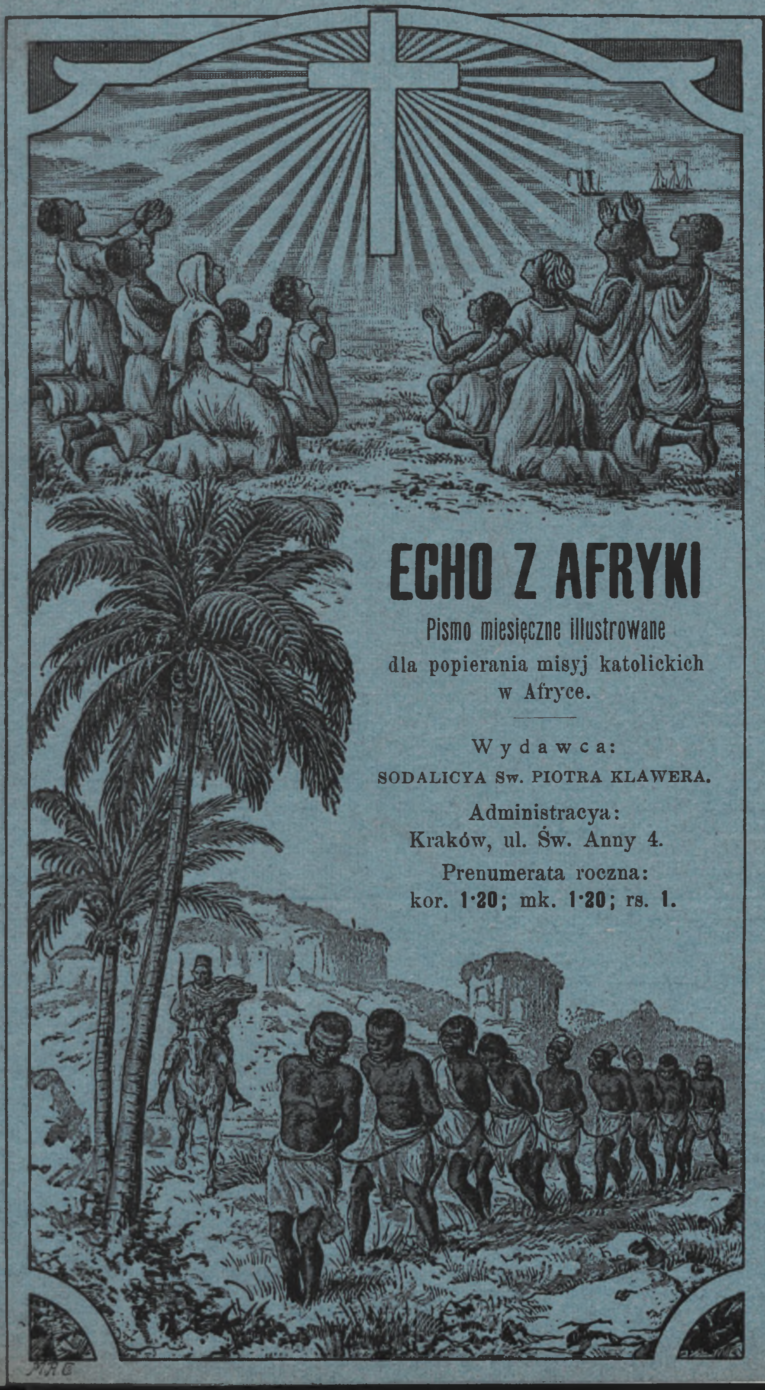
Rok XIII. — Nr. 9. Wrzesień 1905.



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane
dla popierania misyj katolickich
w Afryce.

Wydawca:
SODALICYA Św. PIOTRA KLAWERA.

Administracya:
Kraków, ul. Św. Anny 4.

Prenumerata roczna:
kor. 1·20; mk. 1·20; rs. 1.

ECHO Z AFRYKI, katolickie miesięczne pismo illustrowane dla popierania misyj katolickich w Afryce, wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim, czeskim i słoweńskim języku. — Cena rocznie z pocztą w Austryi **1** kor. **20** hal.; w Niemczech **1** mk. **20** f.; w Rosyi **1** rb.

Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, ulica Św. Anny 4.

Dla Rosyi prenumerować można w Warszawie za pośrednictwem administracyi „Przeglądu Katolickiego“ Krakowskie Przedmieście 58, oraz u p. Rokickiego przy kościele śś. Piotra i Pawła na Koszykach; w Lublinie: księg. p. Raczkowskiego.

Ofiary można też przesyłać wprost do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. Maryi Teresy *Ledóchowskiej*, **Roma**, via dell' Olmata, 16.

Treść 9-go (wrześniowego) numeru: Parę szczegółów o chorobie snu, przez Siostrę Restytutę. (Ciąg dalszy). — Uroczystość Matki Boskiej Dobrej Rady. — Korespondencya misyjna: Wik. apost. Unyanyembe (Saint-Antoine de Mugera, O. van der Burgt); Pref. apost. Basutolandu (Misya Sion, G. Deltour); Wik. apost. krainy Gallas (Harrar, Siostra Władysława). — Misya w Stanley-Falls, krótkie sprawozdanie. — Kronika Sodalicyi: Wiedeń, Zug (Szwajcarya). — Odpust zupełny. — Illustracya: Św. Piotr Klawer, Apostoł murzynów.

ADRESY SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

Domy: Roma (Rzym), via dell' Olmata, 16. — **Salzburg,** Dreifaltigkeitsg. 12. — **Wiedeń,** I. Bäckerstr. 20. — **Triest,** via Fontanone 4.

Filie: Kraków, ul. Św. Anny 4. — **Wrocław,** Hirschstrasse 33. — **Medyolan,** via Broletto 20. — **Monachium,** Türkenstr. 15/II. — **Paryż,** (VII) 65, rue du Bac. — **Praga** IV—33.

Nadesłane datki.

(od 1 czerwca do 1 lipca 1905 r.).

Na misye afrykańskie: p. F. Drong 3 kor. 6 hal.; przez SS. Wizytki: p. Dąbrowska 2 kor.; X. Kobyliński od parafian 3 rb.; przez p. Graniową: p. J. Zawada 2 kor.; p. M. Zawada 2 kor.; p. J. Karatyk 1 kor. 20 hal.; p. Jan Ligocki 2 kor.; p. Jak. Ligocki 2 kor.; p. P. Ligocki 1 kor. 20 hal.; p. J. Kulig 2 kor.; p. A. Legerski 1 kor. 20 hal.; p. M. Ligocki 1 kor. 20 hal ; p. F. Legerski 1 kor. 20 hal.; p. J. Kawulok 1 kor. 20 hal.; p. Sikora 1 kor. 20 hal.; p. T. Zawada 1 kor. 20 hal.; p. Jak. Karatyk 1 kor. 20 hal.; hr. E. Karnicka 4 kor. 40 hal.; p. S. Lipkowski 2 rb.; p. Gawrońska od uczestników „Echa“ 73 fen.; przez p. Młyńca od różnych osób 1 kor. 44 hal.; p. Weryho 6 rb.; przez p. Winkowską: p. M. Zelbor 1 kor. 20 hal.; p. Cienciała 20 hal.; p Duda 20 hal.; N. N. 48 hal.; p. K. Tomanek 1 kor.; X. kanonik Rymkiewicz 1 rb ; X. K. Rymkiewicz 5 rb.; przez p. Jacyniewicz zebrane 3 rb.; przez p. Pietkiewicz zebrane 4 rb.; p. M. Łukaszewicz 1 rb.; przez p. Nogową: p. Gustowska 1 kor., p. Madejewska 1 kor.; przez p. Aleksandrowicz: p. J. Lawdańska 50 kop.; przez p. R. Reinbold 2 mk. 80 hal.; p. Szlachcianowski 50 kop.; przez X. Dakowskiego od parafian 2 rb.; p. Piotr Hepner 1 mk.; skarbonka misyjna: 27 kor. 22 hal., 31 kop., 10 fen.; hr. E. Slizień 2 rb.; p. Krischka 10 mk. 21 fen.

Na Msze św.: p. Morkowska 2 kor.; hr. E. Karnicka 4 kor. 40 hal.; przez X. kan. A. Zarembę 31 rb.; przez p. Gawrońską: p. Kozłowska 3 mk.; p. Grządzielska: 2 mk.; p. A. Przybyła 200 kor.; przez p. K. Giaro 5 rb ; przez X. Rejowicza T. J. 1 rb.; przez p. B. Reniger: p. M. Skuratowicz 10 rb.; p. S. Stankiewicz 1 rb., p. Elżbieta 1 rb.: przez p. L. Łukaszewicz: p. A. Jurewiczowa 4 rb., E. F. 2 rb.; p W. Kulesińska 4 rb.; przez p. Stasiulewskiego: p. Kłak 1 rb.; przez p. Staier 8 mk.; rodzinna N. N. 4 mk.; p. Pieńkowska 2 kor.; p. Z. Godlewska 7 rb.; przez p. Aleksandrowicz: p. Daszkiewiczowa 2 rb.; p. A. Schipetzki 2 mk.; p. A. Stefańska 3 rb.; p. Morkowska 2 kor.

Dla dotkniętych głodem w Afryce: przez p. Klamrowską: p. Podjacka 10 mk., p. Gładykowska 10 mk.; przez p. Łukaszewicz: N. N. 30 kop.; przez X. Dakowskiego od parafian 2 rb.



Deposé. A. Hess pinx.

Sw. Piotr Klawer, T. J.,

Apostoł Murzynów.

Za zezwoleniem władzy Kościelnej.

Ze składu przedmiotów sztuki Böham'a w Monachium.

Rok XIII. — Nr. 9. Wrzesień 1905.



Św. Piotrze Klawerze, Apostole murzynów, módl się za nich i za nasze dzieło!

Echo z Afryki.

Błogosławione przez Ich Świątobliwości Leona XIII i Piusa X.

Administracya: Kraków, ul. Św. Anny, 4.

Prenumerata roczna: K. 1·20; M. 1·20; R. 1.

Co pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawiać się będzie za żyjących i umarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego X. Misyonarza w Afryce Msza św. cicha.

Parę szczegółów o chorobie snu,

przez Siostrę Restytutę.

(Ciąg dalszy).

Murzyni poznawali zwykle chorobę po woni wydzielanej przez dotknięte nią osoby i nader rzadko się mylili. Muszę wyznać, że mój organ powonienia skutkiem woni, właściwej krajowcom w ogólności, a rozmaitym rodzajom chorób w szczególności, doszedł do takiego stopnia znieczulenia, iż nie mógł już odróżnić nic nadzwyczajnego. Kilku Ojców, którzy tym chorym udzielali ostatnich Sakramentów św., uskarżało się potem zawsze na silny ból głowy. Co do mnie, która tak często miałam z chorymi do czynienia, to muszę dodać, że także często miewałam bóle głowy, ponieważ jednak to się zdarzało zarówno *przedtem,* jak i *potem,* nie mogę więc tego przypisać zetknięciu się z chorymi.

Niektórzy chorzy bywali bardzo rozdrażnieni, w kącikach zaś ust i powiek dostrzegałam u nich często nerwowe drganie. Inni dostawali jasnych plam na swej ciemnej twarzy i skórze, w miarę zaś rozwoju choroby ilość tych plam coraz bardziej się zwiększała. Wielu na początku choroby odznaczało się niezwykłym apetytem (zwykle wszyscy przybywali do nas okropnie głodni), stopniowo jednak ta potrzeba jadła się zmniejszała i dochodziła nakoniec do zupełnego braku apetytu, tak,

że niektórzy w ostatnich dniach, a nawet tygodniach swego życia, nie brali nic do ust oprócz wody lub bananowego wina. Zdawało się nawet, że z trudnością przełykali pokarmy. Jeden z naszych Ojców, który w Kisubi pielęgnował siedmdziesięciu chorych, zauważył prawie u wszystkich nabrzmienie gruczołów, lekarze zaś zrobili również identyczne spostrzeżenie. U młodych chorych bardzo rzadko widywałem ten symptomat. Może choroba w miarę oddalania się od głównego swego ogniska, zmienia stopniowo właściwy sobie charakter.

Najbardziej znamienną atoli jej cechą jest wszędzie potrzeba snu. Myliłby się wszakże, ktoby sądził, że sen ów trwa ciągle, bez przerwy, zwłaszcza podczas pierwszych miesięcy. Chrześcijanie nasi, dotknięci tą chorobą, wypełniali wiernie wszystkie religijne swe obowiązki, schodzili się, jak zwykle, na wspólną modlitwę i odmawiali codziennie jedną lub parę części różańca. Od czasu do czasu chorzy wstają, odwiedzają jedni drugich i przyglądają się sobie nawzajem. Pamiętają też dobrze o godzinie posiłku i prawie nigdy nie omieszkają umyć sobie rąk przed jedzeniem. Wszystko to jednak czynią opieszale, apatycznie, twarz zaś ich zdradza również zupełną apatyę. Nie znają już ani chwili radości i wesela, na najbardziej zaś dowcipne słowa smutnym odpowiadają uśmiechem. Nie braknie im wszakże pewnego rodzaju przebiegłości. Niektórzy pomimo wszelkich zakazów umieli postarać się o ogień, którego ze względu na niebezpieczeństwo, stanowczo im zabraniałam; mianowicie doszedłszy aż do parkanu, dzielącego plantacyę bananów od publicznego gościńca, prosili oni przechodniów o zapałki i tym sposobem spalili dwukrotnie chaty i całe swe mienie.

W ostatnim okresie choroby wszyscy prawie bez przerwy ulegają tej nieprzezwyciężonej senności, wsuwając niekiedy głowę lub członki pomiędzy trawę i gałęzie, tworzące ściany ich chałup, tak, że niekiedy bardzo trudno stamtąd je wydobyć. Jest to pewien rodzaj instynktu, każącego im szukać ciemności. Pewnego razu zdarzyło się, iż jakiś chłopak, który już od trzech tygodni leżał jakby w odrętwieniu, nagle przyszedł do siebie, tak dalece, że zaczął chodzić, jeść i rozmawiać. Uważano go prawie za uzdrowionego, ale we trzy dni później był już trupem.

Zupełnie naturalną zdaje się rzeczą, że chorzy, zbudziwszy się ze snu, dostają często zawrotu głowy i upadają na ziemię, albo jak pijani chwieją się na nogach, głównem bowiem siedliskiem choroby jest mózg. *) Powyższą teoryę stwierdza jeszcze ta okoliczność, że choroba snu przechodzi niekiedy w szał lub obłąkanie.

W pierwszych już miesiącach po wybuchu tej epidemii, miałam jednego takiego nieszczęśliwego. Biedak nie był złośliwym, ale potrzebował kilku praktycznych doświadczeń, aby módz żyć w towarzystwie innych ludzi. Nadto wyprawiał on w nocy taką piekielną wrzawę, że nawet najmocniej śpiący z pomiędzy chorych, na nią się uskarżali.

---

*) Rzeczywiście odkryto, że bakcylle, wywołujące tę chorobę, gnieżdżą się przeważnie w cieczy pokrywającej błonę mózgową *(liquide rachidien)*.

W jednym z napadów szalu, które go niekiedy nawiedzały, uszkodził umyślnie swoją chatę, robiąc niepotrzebnie olbrzymi otwór naprzeciwko drzwi. Ulitowałam się nad nim i kazałam naprawić jego chatę, bo noce w tym kraju bywają bardzo chłodne. W dwa dni później znalazłam ją w takim samym stanie. No, pomyślałam sobie, zimno lepszym będzie dla niego nauczycielem i potrafi łatwiej mu wpoić zasady przyzwoitości i porządku. Rzeczywiście, widząc, że nikt nie myśli o naprawie jego chaty, biedak wkrótce sam się zabrał do roboty. Potem z kolei inny pomysł przyszedł mu do głowy. Ponieważ jego łachmany nie dawały mu dostatecznego ciepła, darowałam mu więc *lubugo,* czyli kawał tkaniny z kory drzewnej. Otóż pewnego wieczoru memu pacyentowi strzeliła do głowy nierozsądna myśl rozpostarcia swego *lubugo* na dworze podczas ulewnego deszczu. Naturalnie *lubugo* zgniło i stało się zupełnie niezdatnem do użycia, gdyż tego rodzaju tkaniny wcale prać się nie dają. Wkrótce potem darowałam mu inne *lubugo,* które w parę dni później takiż sam los spotkał. Sądząc po matach i włóknach palmowych, które przyniósł ze sobą, należało się domyślać, że poprzednio trudnił się on wyplataniem mat. Niekiedy układał przed sobą ogromny stos z włókien palmowych i biorąc go następnie za jakiegoś nieprzyjaciela, rozpoczynał z nim walkę. Kiedy go odwiedzałam, uskarżał się przedemną, że „ten drugi" ciągnie go za rękę lub nogę i nie chce puścić, i rzeczywiście trzymał ów członek, wyciągnięty w kierunku urojonego wroga. Ilekroć starałam się to mu wyperswadować, zawsze mi odpowiadał: *„Bwatyo, bwatyo, munnange!"* („Tak jest, tak jest, moja przyjaciółko!")

Pewnego razu Ojciec Superior przywiózł z sobą innego obłąkanego, który mu wiele sprawiał kłopotu, bo nie był wcale spokojnym (miał ochotę bić każdego, kogo spotkał). Nadto myślał ciągle o jakimś procesie, który mu nie dawał ani chwili spokoju. Z wielkim trudem zmuszono go do odbycia tej podróży, bo chcieliśmy go umieścić między chorymi „śpiącymi" i przyłączyć do innych obłąkanych. Z początku wszystko szło jak z płatka. Rozpostarłszy na podłodze dużą płachtę, nieszczęśliwy usiadł na niej naprzeciw swego towarzysza niedoli, pana Michała, i z nieporównaną swadą zaczął mu opowiadać o swoim procesie. Tamten zdawał się go słuchać z natężoną uwagą i ilekroć mówiący zatrzymał się na chwilę, aby odetchnąć, pan Michał powtarzał z głębokiem przekonaniem: *„Bwotyo, bwotyo, munange!"* („Tak, tak, mój przyjacielu!") Ucieszeni tą harmonią, jaka panowała pomiędzy dwoma naszymi umysłowo chorymi, wyszliśmy niepostrzeżenie. Ale, niestety, już po upływie kilku godzin hałaśliwa kłótnia zniweczyła nasze nadzieje. Czy jednemu się sprzykrzyło ciągłe słuchanie i potakiwanie? Czy drugi użył dobitniejszych argumentów, tego już nigdy dowiedzieć się nie mogłam. Wiem tylko, że nowoprzybyły przy końcu rozmowy obszedł się bardzo niegrzecznie ze swoim towarzyszem, a następnie z innymi chorymi, jakich spotkał na swej drodze, poczem z laską w ręku podążył do misyi i zaczął grozić nawet Ojcu Superio-

rowi, tak, że nic innego nie pozostawało do zrobienia, jak związać biednego waryata.

Słyszałam jeszcze o innym obłąkanym w Entebbe, który także był dotknięty chorobą snu, wpadał często w szał i groził wówczas życiu swoich towarzyszy. Wylewano mu w popobnych wypadkach wiadro zimnej wody na głowę, a ponieważ to go natychmiast uspokajało, zastosowano więc do niego systematycznie taką hydropatyczną kuracyę, dzięki której po upływie tygodnia wyleczył się zupełnie jeżeli nie z choroby snu, to przynajmniej z obłąkania.

Z początku krajowcy upatrywali przyczynę choroby w spożywaniu pewnego gatunku ryb, właściwych tym krainom, bo mieszkańcy wybrzeży, którzy najczęściej jadali te ryby, najliczniej też bywali dotknięci epidemią. Teraz jest już prawie stwierdzonem, że odnośny pasożyt bywa przenoszonym przez ukąszenie pewnego gatunku muchy *tse-tse* (Glossima palpalis), zwanej przez murzynów *kiwu*.

Powiedziałam, że jest to prawie stwierdzonem, iż choroba snu bywa przenoszoną przez muchy *tse-tse*, nie mamy bowiem jeszcze absolutnej pod tym względem pewności. Kilka małp, ukąszonych przez powyższe muchy, nie dostało wcale tej choroby, ponieważ, aby ją przenieść, mucha musi sama być nią zarażoną...

UROCZYSTOŚĆ MATKI BOSKIEJ DOBREJ RADY *),

Niebieskiej Opiekunki i Patronki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Z radością donieść możemy naszym Czytelnikom, a zwłaszcza czcicielom Matki Boskiej Dobrej Rady, że ta nasza nowa patronalna uroczystość w głównych ogniskach i filiach Sodalicyi z wielką okazałością była obchodzoną, dzięki uprzejmości czcigodnego Duchowieństwa i wiernych, którzy ulegli bardzo chętnie danemu przez nas impulsowi.

W **Rzymie** uroczyste nabożeństwo odprawionem zostało w kościele św. Andrzeja delle Fratte, w tym samym kościele, gdzie, jak pięknie zaznaczył kaznodzieja, żyd Ratisbonne uległ dobroci i potędze Maryi, i zrozumiał tak dobrze macierzyńską Jej radę. Przewielebny Don Lorenzo Janssens, O. S. B., rektor z S. Anzelmo, wypowiedział w języku francuskim prześliczne kazanie o radzie, danej przez Maryę gościom weselnym w Kanie Galilejskiej, zastosowując to do Sodalicyi, oraz do wytkniętego przez nią celu ratowania dusz. — Sława i popularność wymownego Benedyktyna przyczyniły się, pomimo ślicznej pogody, do zapełnienia kościoła dystyngowaną publicznością. Wszyscy z natężoną uwagą słuchali natchnionych słów kaznodziei. Następnie Jego Eminencya kard. Cassetta, Opiekun Sodalicyi, udzielił błogosławieństwa Przenajśw. Sakramentem przy ołtarzu św. Franciszka z Pauli, gdzie po lewej stronie znajduje się obraz Matki Boskiej Dobrej Rady, jaśniejący dzisiaj rzęsistem światłem.

---

*) Żałujemy bardzo, że ten artykuł tak się spóźnił. *Red.*

W **Salzburgu** OO. Franciszkanie użyczyli nam łaskawie swego kościoła, w którym wielki ołtarz wspaniale został przyozdobionym. Na pierwszym zaś ołtarzu bocznym, po prawej stronie, umieszczono obraz Matki Boskiej Dobrej Rady, o którego uroczyste przyozdobienie również się postarano.

Najprzewielebniejszy X. Sufragan Kaltner podjął się łaskawie wygłoszenia kazania, zastosowanogo do tej uroczystości, a trwającego całą godzinę. Możnaby je nazwać raczej głęboko obmyślanym odczytem misyjnym, w którym czcigodny mówca podniósł wymownie Sodalicyę świętego Piotra Klawera. Szczególniej wzruszającą była chwila, gdy Najprzewielebniejszy X. Biskup zawołał z porywającym zapałem: „O Matko Dobrej Rady, zważ sama, jakiego podjęłaś się zadania, kiedy Cię Namiestnik Twojego Syna wybrał na Patronkę i Opiekunkę Sodalicyi św. Piotra Klawera!“ Później zaś zakończył następującemi słowy: „Błagam Cię, o Jezu, pobłogosław i uświęć tę Sodalicyę. A Ty, Stolico Mądrości, okazuj się, bądź i pozostań dla niej zawsze prawdziwą Matką Dobrej Rady. Amen!“

Potem nastąpiło pontyfikalne błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem, udzielone również przez X. Biskupa Kaltnera, podczas którego asystowali OO. Franciszkanie. Chociaż to był dzień powszedni, napływ wiernych wszakże był tak licznym, że przewyższył wszelkie oczekiwanie. Ludzie płynęli szeroką falą ku ołtarzowi, na którym znajdował się obraz Matki Boskiej Dobrej Rady i bardzo się cieszyli, dowiedziawszy się, że Ojciec Gwardyan postanowił ten obraz i nadal tam pozostawić.

W **Wiedniu** uroczyste nabożeństwo odbyło się w kościele św. Piotra, gdzie istnieje Bractwo Matki Boskiej Dobrej Rady i należy przyznać, że w stolicy Austryi obchód patronalnej naszej uroczystości przewyższył wszelkie oczekiwania. Kościół był przepełniony. X. Prałat Heidenreich wygłosił porywającą przemowę o Matce Boskiej Dobrej Rady i naszej Sodalicyi. Poczem nastąpiło pontyfikalne błogosławieństwo Przenajśw. Sakramentem, udzielone przez Najprzewieleb. X. Biskupa Marschalla. — Pieśń do Matki Boskiej Dobrej Rady rozbrzmiewała w kościele, jak hymn anielski, a przed ostatniem błogosławieństwem rozległ się jeszcze śpiew solowy „Ave Maria“ z chórem. Ołtarz, na którym się znajduje obraz Matki Boskiej Dobrej Rady, podczas kazania już był rzęsiście oświetlony i prześlicznie ozdobiony kwiatami. Również i wielki ołtarz przyozdobiono staranie, światło zaś łamiące się w rznietych kandelabrach, potęgowało jasność rozlewającą się dokoła. Nie brakło tu niczego, aby uroczysty ten obchód stał się wspaniałym i wzniosłym hołdem na cześć Niebieskiej naszej Patronki.

W filii naszej w **Insbruku** oddano na ten obchód do naszego rozporządzenia kaplicę w Przytulisku dla sierot i przyozdobiono tam odświętnie obraz Matki Boskiej Dobrej Rady. Zelatorki nasze i wierni zebrali się dość licznie, aby usłyszeć pełne zapału i natchnienia słowa O. Hofmanna T. J., profesora uniwersytetu. Następnie sieroty odśpiewały bardzo ładnie pieśń na cześć Matki Boskiej Dobrej Rady, a wreszcie krótkie to nabożeństwo zakończyło się błogosławieństwem Przenajświętszym Sakramentem.

Filia w **Monachium** również w sposób jak najbardziej solenny obchodziła tę uroczystość. Dzięki dobroci Przewielebnego Ojca Opata z klasztoru św. Bonifacego, nabożeństwo zostało odprawionem w prześlicznej bazylice, której wielki ołtarz zdobiło mnóstwo kwiatów i świateł, na stopniach zaś, wiodących do presbyteryum, zdawała się spoglądać na nas z dobrocią Matka Boska Dobrej Rady z obrazu, tonącego niemal wśród świateł i kwiecia.

Bazylika przepełnioną była wiernymi. Kaznodzieja, miejscowy proboszcz, X. Prałat Widmann, przemówił do serc wszystkich. Piękne kazanie osnute było na dwóch punktach: „Czem jest Matka Boska Dobrej Rady dla Sodalicyi?“ i „Czem jest dla każdego z nas?“ Po kazaniu nastąpiło pontyfikalne błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem, udzielone przez Jego Ekscelencyę Nuncyusza papieskiego Msgr'a Caputo w asystencyi OO. Benedyktynów z klasztoru św. Bonifacego. Po odśpiewaniu litanii loretańskiej i pieśni na cześć Matki Boskiej Dobrej Rady piękna ta uroczystość zakończyła się udzieleniem sakramentalnego błogosławieństwa.

W **Pradze** uroczystość Niebieskiej naszej Opiekunki obchodzono solennem *triduum* w kościele św. Tomasza, należącym do OO. Augustyanów. Codziennie o wpół do szóstej wieczorem wygłaszał tam kazanie czcigodny X. kanonik Dr Vreštal, profesor c. k. uniwersytetu, poczem przy wielkim ołtarzu, gdzie pod czerwonym i różowym baldachimem znajdował się cudowny obraz Matki Boskiej Dobrej Rady, śpiewano litanię loretańską, a wreszcie udzielano błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem.

W sam dzień uroczystości cichą Mszę świętą odprawił Najprzewielebniejszy X. Biskup, Dr Krase, w asystencyi czterech kapłanów i sześciu alumnów, przyczem nasi zelatorzy, oraz członkowie Bractwa Matki Boskiej Dobrej Rady przystąpili do Stołu Pańskiego. Wieczorem rozrzewniającą tę uroczystość zakończyło błogosławieństwo pontyfikalne i solenne *Te Deum.* Przy tej sposobności rozdano pomiędzy pobożnych okolicznościową broszurę, napisaną w języku czeskim przez niezmordowanego kierownika filii praskiej p. t.: *„Matka Boska Dobrej Rady jako Opiekunka Sodalicyi św. Piotra Klawera.“* Jak licznym był udział wiernych tego ostatniego wieczoru, można stąd wnosić, że ilość 2.000 egzemplarzy broszury, przeznaczonej do rozdania, okazała się niedostateczną.

Najnowsza nasza filia w **Medyolanie** przyczyniła się również do uczczenia Matki Boskiej Dobrej Rady. W sam dzień uroczystości o ósmej godzinie rano, w kościele S. Tommaso, (parafii naszej filii), przy ołtarzu Madonny odprawioną została Msza św., po której nastąpiła krótka, lecz pełna zapału przemowa X. proboszcza i błogosławieństwo relikwią Madonny.

Z **Cieszyna** donosi nam jeden z gorliwych naszych zelatorów co następuje: „Dnia 26 kwietnia odbyła się na nasze intencye w kościele Serca Jezusowego (OO. Jezuitów) uroczysta Msza św. śpiewana z błogosławieństwem Najśw. Sakramentem ku czci naszej Matki Dobrej Rady. Zelatorzy nasi i przyjaciele Sodalicyi zgromadzili się licznie.“

Tak więc, o ile to było w naszej mocy, w dniu 26 kwietnia Niebieska nasza Matka i Opiekunka została wszędzie uczczoną i uwielbioną, w niektórych zaś nawet miejscach o tej samej porze (o piątej godzinie po południu).

Oby Matka Boska zechciała nam to wynagrodzić i wobec coraz większego rozwoju Sodalicyi, tudzież coraz bardziej wzrastających trudności i odpowiedzialności, połączonych z jej kierownictwem, nietylko radą nam dopomagała, ale wyjednała także u swego Syna łaskę spełniania zawsze pokornie i posłusznie tej rady. Oby też poradziła wielu pobożnym duszom przystąpienie do tego dzieła, mającego jedynie na celu ratowanie dusz ludzkich.

Niech Szanowni Czytelnicy łaskawie wybaczą, że pisząca te słowa skreśliła opis znacznie obszerniejszy, niż pierwotnie zamierzała, z radości bowiem z pierwszego tak pomyślnego obchodu na cześć Niebieskiej naszej Radczyni, słowa mimowoli cisnęły jej się pod pióro. Radość ta zapewne i w sercu niejednego czytelnika, niejednej czytelniczki znalazła oddźwięk.

M. T. L.

Korespondencya misyjna.

Wikaryat apostolski Unyanyembe.
(Ojcowie Biali).

Saint-Antoine de Mugera, dnia 4 września 1904 r.

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino,

List Pani tak dla mnie miły, chociaż zanadto pochlebny, z dnia 8 czerwca 1904 roku, adresowany do Holandyi i przesłany mi przez naszych Ojców z Saint-Charles, wczoraj wieczorem dopiero otrzymałem.

Opuściłem Holandyę dnia 1 sierpnia 1903 roku, a dnia 29 października tegoż samego roku przybyłem do mej drogiej misyi w Mugerze, od dziesięciu więc przeszło miesięcy jestem wśród kochanych naszych murzynów. Nieobecność moja trwała trzy lata, z których dwa spędziłem w Saint Charles Boxtel w Holandyi. Główną przyczyną mego tak długiego pobytu w Europie, było drukowanie słownika w języku *kirundi;* gdyby nie to, wróciłbym daleko wcześniej.

Serdecznie dziękuję Pani Hrabinie za wszystkie pochwały, jakiemi raczyła obsypać skromną moją pracę i cieszę się, że przesłanie mych słowników sprawiło Jej przyjemność. Wyznać muszę, że napisanie ich kosztowało mię niemało trudu. Wreszcie, Bogu dzięki, udało mi się dokończyć i mam teraz tę pociechę, że dokonałem dzieła, nader pożytecznego dla drogich mych współbraci.

Rzuciwszy okiem na mapę, przekona się Jaśnie Wielmożna Pani Hrabina, że językiem kirundi mówią na znacznej bardzo przestrzeni całe miliony murzynów. Obecnie język ten jest używanym w ośmiu posterunkach

misyjnych, lecz mam nadzieję, że wkrótce się zwiększy ilość posterunków, gdyż XX. Biskupi Hirth i Gerboin zamierzają założyć wiele nowych stacyj.

Mam się tu bardzo dobrze, Bogu dzięki, i w ciągu dziesięciomiesięcznego pobytu tutaj, nie miałem jeszcze febry. Oby tak było i nadal! Zresztą w Mugerze klimat jest bardzo zdrowy. Urundi, jest to prześliczna kraina, żyzna, górzysta, nader zaludniona, leżąca na dość wysokim poziomie (1800 metrów ponad poziom morza), zaopatrzona sowicie w wodę, tylko, niestety, pozbawiona lasów. Mieszkańcy są bardzo sympatyczni; w przeciągu dwunastoletniego mego pobytu w Afryce podrównikowej, nie spotkałem jeszcze drugiego murzyńskiego plemienia tak inteligentnego i rokującego tak piękne nadzieje na przyszłość.

Przedstawiciele plemienia Warundi nie są podobni do innych murzynów, owszem, pod wielu względami bardzo ich przewyższają. Byłem już w wielu misyach wkrótce po ich założeniu, lecz nigdzie nie widziałem neofitów tak gorliwych, a zarazem tak poważnie usposobionych. Chrześcijanie nasi wielką sprawiają nam pociechę.

Misya św. Antoniego, założona przed pięciu przeszło laty, liczy zaledwie 140 chrześcijan, lecz możemy bez wahania nazwać ich wzorowymi. Jest to nader ważną rzeczą, gdyż na początku istnienia misyi dziesięciu dobrych i gorliwych chrześcijan znaczy więcej, niż 100, a nawet 1000 złych lub obojętnych. Neofici nasi modlą się pobożnie i są tak żarliwi, że każdego tygodnia przystępują do Sakramentów św. Czyż to nie piękny i nie pocieszający dowód pobożności ze strony biednych murzynów, pogrążonych jeszcze tak niedawno w występkach i bałwochwalstwie? Zasługuje również na uwagę, że chrześcijańskie kobiety i dziewczęta są jeszcze lepszemi od mężczyzn, co należy do nader pocieszających objawów, gdyż przyszłość chrystyanizmu zależy od dobrych matek rodzin. Gdybym miał czas, mógłbym tu przytoczyć wiele pięknych przykładów ich postępowania.

Ilość chrześcijańskich rodzin nie jest jeszcze znaczną, lecz z tych, które mamy, możemy zupełnie być zadowoleni; w dodatku mają też one wiele dzieci. Kobieta z plemienia Warundi nie jest niewolnicą, jak u innych murzyńskich plemion, ale stoi na takiem samem, jak jej mąż, stanowisku. Niewolnictwo nie istnieje wcale w Urundi, nawet w najłagodniejszej formie niewoli domowej.

Dotychczas w pięknej tej krainie mieliśmy zaledwie trzy posterunki misyjne, lecz nie zabraknie w niej miejsca nawet dla 25 stacyj, gdybyśmy tylko posiadali dostateczną ilość misyonarzy. W samym środku tego kraju leży nasza misya św. Antoniego; o pięć dni drogi stąd na wschód w prowincyi Ugogoma mamy w Mujadze misyę Najśw. Serca, na zachodzie zaś, również w odległości pięciu dni drogi znajduje się w Buhondze misya „Marien-heim“, albo „Niepokalanego Poczęcia“, w prowincyi Uzige, o dwie godziny drogi od posterunku wojskowego Uzumbura. Ostatnia ta stacya, założona dopiero w październiku 1902 roku, znajduje się jeszcze w kolebce, lecz podobnie, jak i misya Najśw. Serca, nader pomyślnie się rozwija. Ileż dobrego możnaby tu zdziałać!

Codziennie niemal z prośbą o przyjęcie zgłaszają się do nas ubodzy starcy lub staruszki, jak również sieroty, umierające już prawie z nędzy,

choroby i głodu. Ileż dobrego mogłyby zrobić zakonnice względem tych nieszczęśliwych, którymi nasze apostolskie obowiązki nie pozwalają zająć się tak, jakbyśmy pragnęli. Oby za łaską niebios do pięknej górzystej krainy Urundi tak upragnione ze wszech miar Siostry jak najrychlej mogły zawitać!

Kończąc, polecam gorąco siebie samego i drogich mych Warundi modlitwom Jaśnie Wielmożnej Pani Hrabiny i Jej tak miłej Bogu Kongregacyi, oraz proszę przyjąć wyrazy najgłębszej czci i szacunku, z jakim dla Pani Hrabiny pozostaje

unizony sługa w Chrystusie

J. M. M. van der Burgt,

ze Zgromadzenia OO. Białych.

Prefektura apostolska Basutolandu.
(Oblaci Niepokalanego Poczęcia).

Dla domu Bożego!

Misya Sion, dnia 8 stycznia 1905 r.

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino,

Pozwalam sobie skreślić do Czcigodnej Pani te słów kilka w nadziei, że znajdą one echo w Jej sercu, troszczącem się tak po macierzyńsku o wszystkie misye na czarnym kontynencie. Roczniki Jej pięknej Sodalicyi dochodzą aż tutaj, dając nam poznać wszystko, co biedne te misye Czcigodnej Pani zawdzięczają.

W niewielkiej naszej stacyi misyjnej, noszącej nazwę wzgórza, na którem jerozolimska wznosiła się świątynia, znajdujemy się teraz w niemałym kłopocie. Przewielebny nasz Ojciec Prefekt, który niedawno temu odwiedzał w Rzymie Jaśnie Wielmożną Panią Hrabinę, słysząc błagania naszych chrześcijan, widząc coraz bardziej wzrastającą ich ilość, (jest ich obecnie przeszło 600), i spostrzegając, że malutka nasza kapliczka nie może już ich pomieścić, postanowił nareszcie obdarzyć naszą misyę kościołem z kamienia ciosanego, pokrytym cynkiem. Budowa szybko postępuje, tak, że mamy nadzieję ukończyć ją niebawem, lecz będzie to tylko duży, pusty budynek, do wewnętrznego zaś jego urządzenia braknie nam jeszcze najniezbędniejszych rzeczy. Kafrowie zaś nasi, są to duże dzieci, pragnące widzieć własnemi oczyma to, o czem słyszą.

Wielebny O. Prefekt może nam dać tylko budynek, resztę zaś sama misya zdobyć sobie powinna, a mianowicie: ławki, balustradę dzielącą wielki ołtarz od reszty świątyni, ołtarze, posadzkę, umeblowanie zakrystyi, nie rachując już najniezbędniejszych naczyń i szat kościelnych, mała bowiem nasza kapliczka, którą zburzono, aby ją zastąpić nowym kościołem, była bardziej, niż ubogą, nie miała bowiem naprzykład nawet dużej i pięknej statui, odpowiedniej do umieszczenia na wielkim ołtarzu.

Z wdzięcznością przeto przyjęlibyśmy bieliznę kościelną, alby, stuły, ornaty, lichtarze i ozdoby, a przedewszystkiem baldachim, tak potrzebny

podczas procesyi z Przenajświętszym Sakramentem. Poczucie sprawiedliwości nakazywało nam zwrócić się najprzód do naszych neofitów, chociaż są oni niezbyt bogaci, a w dodatku zagrożeni głodem z powodu panującej obecnie posuchy i niezliczonych rojów szarańczy. Okazali nam oni wiele dobrych chęci, dając około 1000 franków, które wystarczą, jak mi się zdaje, na ławki i konfesyonały, chociaż wszelkie gatunki drzewa są tu niezmiernie drogie. Iluż nam jednak rzeczy oprócz tego jeszcze potrzeba! Musimy mieć trzy ołtarze, lecz z czegóż je zbudujemy i czem przyozdobimy? Pisałem wprawdzie o tem do „Misyj katolickich“ francuskich, lecz czegóż mogę się spodziewać od biednej Francyi, zostającej pod tak złym kierunkiem?

Zwracam się więc do Czcigodnej Pani Hrabiny, jako prawdziwej Opiekunki misyj afrykańskich i za przykładem tylu innych wyciągam rękę dla chwały domu Bożego.

Nabożeństwo na uroczystość Bożego Narodzenia odprawialiśmy na werandzie, znajdującej się przed salą szkolną i przypominającej swem ubóstwem betleemską stajenkę. Ponieważ dziatwa nasza domagała się koniecznie malutkiego Dzieciątka Jezus, musieliśmy więc zamiast statuetki, użyć główki porcelanowej laleczki i kilku kawałków jedwabnej tkaniny. Nowe to Dzieciątko Jezus, pomimo swego ubóstwa, powitanem zostało radośnymi okrzykami, jedno z dzieci trzymało je na ręku, wszystkie zaś inne w przeciągu przeszło godziny, śpiewały chórem religijne pieśni. O, gdybyśmy mogli mieć żłóbek, lub przynajmniej statuetkę Dzieciątka Jezus.

Mam nadzieję, że nie nadaremnie odmalowałem Czcigodnej Pani Hrabinie nasze potrzeby, po Bogu bowiem stałaś się Pani prawdziwą Opatrznością misyj afrykańskich i to nas właśnie tak wielką napełnia otuchą.

Dziecięce bohaterstwo.

Nie mogę się oprzeć pokusie opisania Czigodnej Pani Hrabinie pewnego zdarzenia, które potrafi Ją może zająć, a nawet trochę zbudować. Podczas Wielkiego postu w roku ubiegłym troje dzieci szkolnych zostało wysłanych dla otynkowania ścian pewnej chaty, którą wówczas właśnie pokryto dachem. Dzieci były bardzo gadatliwe i rozmawiały potrosze o wszystkiem. Nagle najstarsza z nich, czternastoletnia dziewczynka, nakazała dwojgu młodszym milczenie, mówiąc:

— Teraz mamy święty czas Wielkiego postu; wszyscy chrześcijanie odmawiają sobie posiłku, lub umartwiają się w najrozmaitszy sposób; my tylko, zupełnie jak poganie, nie czynimy nic zgoła. Trzeba więc koniecznie, żebyśmy także coś zrobiły.

— Masz słuszność — odparły dzieci — ale co zrobić? Chyba ty nam poradzisz.

— Widziałam w pobliskich krzakach gniazdo os; po skończonej więc pracy podrażnimy je, aby nas pokąsały.

— Ukąszenie os jest bardzo bolesnem — odrzekły dzieci — lecz zniesiemy je dla miłości Pana Boga.

Na tem skończyła się narada. Po pracy dzieci rozjątrzyły osy, które niebawem rozgniewały się na dobre i zaczęły im brzęczeć koło uszu. Po pierwszem ukąszeniu jedna z dziewczynek zaczęła głośno krzyczeć i uciekła, dwoje innych dzieci jednak nie ruszyło się z miejsca, pozostając na łasce os, które nie omieszkały skorzystać z tak dobrej sposobności. Wreszcie małe pokutnice wróciły do klasztoru z twarzami zeszpeconemi do najwyższego stopnia, ze spuchniętemi głowami i zapuchniętemi oczyma.

— Coście zrobiły? Co się z wami stało? — zapytała nauczycielka.

— O, nic — odrzekły — to osy nas tak pokąsały.

Na tem skończyła się rozmowa, gdy nadeszła dziewczynka, która ratowała się ucieczką i z płaczem zawołała: „Jakże Pan Bóg musi na mnie się gniewać za moje tchórzostwo!“

Nauczycielka zaczęła się dopytywać i dowiedziała się prawdy. Dzieci nie mogły prawie patrzeć z powodu spuchnięcia powiek, ale pomimo tego, jak zwykle zabrały się do pracy. To dziecinne, być może, ale bądź co bądź, fakt powyższy świadczy o energicznej woli. Niech zresztą ten, kto zechce rzucić kamieniem na nasze małe pokutnice, sam najprzód podda się próbie, narażając się dobrowolnie na pokąsanie przez osy.

Proszę wybaczyć, Czcigodna Pani Hrabino, że Ją zajmuję taką drobnostką, Pani bowiem jesteś matką tych dzieci i żywiłaś je już nawet podczas klęski głodowej.

Oto zaiste długi list, mający jedynie na celu wyjednanie materyalnego zasiłku. Niestety, misyonarz musi się zdecydować na wszystko, nawet na żebraninę, skoro chodzi o dobro dusz i o rozkrzewienie królestwa Bożego. Szczęściem, że żebractwo nie jest wzbronionem na terytoryum Kościoła!

Chciej, Czcigodna Pani Hrabino, pamiętać w świętych swych modlitwach o małej naszej misyi i jej misyonarzach.

Najniższy sługa w Panu naszym i Najśw. Pannie
G. M. Deltour, O. M. I.

Wikaryat apostolski krainy Gallas.

X. Biskup Jarosseau, z Zakonu Braci Mniejszych. Wikaryusz apost. krainy Gallas, przesyła nam następujący list jednej z Sióstr Franciszkanek w Harrarze:

Harrar, dnia 9 października 1904 r.

Najprzewielebniejszy Księże Biskupie,

Stosownie do życzenia, wyrażonego przez Waszą Przewielebność, śpieszę przesłać trochę szczegółów o naszem ambulatoryum, jak również o pielęgnowaniu przez nas chorych w ich własnych domach i u nas.

Przeciętnie mamy zwykle od 30 do 40 chorych, którym bandażujemy rany lub udzielamy lekarstw. Stosownie do potrzeby, jedni z nich przychodzą parę razy dziennie, drudzy zaś co dni dwa lub trzy.

W przeciągu kilku miesięcy ochrzciłam około 30 chorych, z których większa część dostała się już do nieba i igra tam zapewne z małymi aniołkami; pomiędzy nimi jednak było także kilku dorosłych muzułmanów. Tych ostatnich odwiedzałam i otaczałam taką troskliwością, jakiej stan zdrowia ich wymagał. Od dni kilku już pielęgnowałam pewną chorą, której nogi były jakby jedną wielką raną. Pielęgnując ją, jak najczęściej, o ile mogłam, mówiłam tej nieszczęśliwej o rezygnacyi i poddaniu się woli Bożej. Pewnego dnia rzekła do mnie: „Czuję, że wkrótce umrę.“ Zaczęłam jej wtedy mówić o dobroci Pana Boga. „O tak, odparła, ale ja jestem wielką grzesznicą. Cóż więc zemną zrobi?“

Skorzystałam z tej sposobności, aby jej dodać otuchy i odwagi, mówiąc: „Bóg jest dobry! On jest twoim Ojcem, przebacza zaś każdemu, kto Go o to prosi.“

Zaledwie wyrzekłam te słowa, chora zaczęła wołać: „Arrarami, arrarami! Oh, Babi!“ Podałam jej wtedy nasz krzyżyk do pocałowania, ale nieszczęśliwa zamiast pocałować, chciała go połknąć. Usiłowałam odebrać go, ale trzymała tak mocno, że z trudnością zdołałam tego dokazać. W takich chwilach bardziej, niż kiedykolwiek, żałuję, że nie mamy odpowiedniego lokalu dla umieszczenia wszystkich chorych. Nie mogłam jej pozostawić mego krzyżyka, chociaż on stanowił jedyną jej pociechę. Natomiast zapytałam, czy pragnie zostać ochrzczoną. „O tak, tak!“ — odparła. Udzieliłam więc jej Chrztu św. i dałam imię Magdaleny, ponieważ mówiła, że jest wielką grzesznicą. Zapewniłam ją też, że Bóg wszystko jej przebaczył i że pójdzie do nieba. „Dobrze, pójdę z ufnością do Boga“ — odparła i uspokoiła się zupełnie.

W parę dni później odwiedziłam ją znowu. Córka jej rzekła mi przy powitaniu: „Moja matka prawie nic już do nas nie mówi, powie tylko czasem, czego jej potrzeba, a zresztą milczy.“

— Cóż porabiasz, Magdaleno? — zapytałam, zbliżając się do konającej.

— Och, Babi! — odrzekła — rozmawiam z Bogiem.

— Bardzo dobrze, wkrótce Go zobaczysz, módl się więc wtedy za mnie.

Tegoż samego wieczoru staruszka umarła w takiem samem usposobieniu.

Doprawdy, Najprzewielebniejszy Księże Biskupie, czegóż mogłybyśmy żądać w nagrodę, skoro Bóg tak wielkie daje nam pociechy?

Podobne fakta kilkakrotnie się zdarzały, nie chcę jednak nudzić Księdza Biskupa ich opisem, aby nie nadużywać Jego dobroci. Nie mogę wszakże pominąć milczeniem pięknego zgonu pewnego dwudziestoletniego suchotnika. Pielęgnowałam go już od kilku miesięcy i widziałam, że zdobywam sobie stopniowo jego zaufanie; ilekroć więc mogłam ulżyć choć trochę jego cierpieniom, mówiłam mu wtedy, aby prosił Boga o swe uzdrowienie, lub o otwarcie dlań nieba.

Następnie zaczęłam powtarzać mu głośno od czasu do czasu: „Galato Wagua O’Rabi.“ Wówczas zwykle spoglądał na mnie takim wzrokiem, jak gdyby chciał mi powiedzieć, że nie jest chrześcijaninem. Wreszcie po-

wiedziałam mu pewnego razu, że jest tylko jeden Bóg, że „Rabi, czyli Wagua, to jeden i ten sam Bóg, nasz Ojciec — *abba keno*, twój Ojciec i mój.“ Uśmiechnął się i zaczął powtarzać za mną: „Galato Wagua.“ — Pewnego razu znalazłam go znacznie gorzej. „Cóż więc, zapytałam, czy chcesz pójść do Pana Boga, bo czujesz zapewne, że musisz umrzeć?“ Nieszczęśliwy utkwił we mnie wzrok, w którym można było wyraźnie wyczytać pytanie: „Dokąd pójdę?“ „Czy chcesz więc, ciągnęłam dalej, żebym cię ochrzciła? Jeżeli chcesz, to nie mów o tem tym, którzy cię otaczają, (zawsze bowiem mnóstwo odwiedzało go osób). Chrzest święty uczyni cię dzieckiem Pana Boga, którego w niebie będziesz oglądał; przygotuj się więc, ochrzczę cię jutro.“

Nazajutrz znalazłam go ukrytego za firanką.“ Matka jego rzekła: „Tak prosił o tę firankę, że mu ją dać musiałam.“ Uśmiechnęłam się, poczem korzystając z chwilowej nieobecności tej kobiety, zbliżyłam się do chorego, który mię natychmiast prosił o Chrzest św. Poleciłam mu prosić Boga o przebaczenie, chory więc odmówił akt skruchy i z uszanowaniem ucałował krzyżyk. Po chwili ochrzciłam go pod imieniem Józefa Stefana, pozostawiłam mu flaszeczkę z wodą święconą i poleciłam, aby jej użył w razie, gdyby szatan zechciał go dręczyć. Nazajutrz matka chorego rzekła do mnie: „Biedak nie chce już mówić ani do mnie, ani do braci lub sióstr, ani do nikogo.“ Ujrzawszy mię, młodzieniec uśmiechnął się i podał mi flaszeczkę. Wtedy odezwałam się do jego matki: „To jest bardzo dobre lekarstwo, z którem powinnaś robić to, co ja robię.“ To mówiąc, zmaczałam czoło, skronie i dłonie chorego wodą święconą, poczem poleciłam zastosować ten środek w razie, gdyby nieszczęśliwy utracił przytomność. „Dobrze“ — odparła jego matka. Potem zażądałam od niej mleka, a gdy wyszła, chory rzekł do mnie: „Ufam w Bogu.“ „Odwagi! — odparłam — wkrótce będziesz już z Nim, módl się więc wtedy za mnie, abym jak najwięcej dusz zdobyła dla Niego.“

Nie ujrzałam go już więcej, bo gdy znowu przyszłam do jego chaty, chory już nie żył; odszedł po wiekuistą koronę. Oby Bóg był błogosławionym za swe miłosierdzie nad tą duszą!

Ileż dobrego możnaby zrobić, gdybyśmy mogły w większym, niż dotąd, stopniu wspierać tych biednych chorych. Niestety, braknie nam wielu najniezbędniejszych rzeczy, jak naprzykład: bielizny i lekarstw. Nie przestają przeto błagać dobrego naszego św. Antoniego i mam nadzieję, że mi będzie zawsze dostarczał środków do ulżenia choć trochę tej nędzy.

Kończę, prosząc najpokorniej Waszą Przewielebność o błogosławieństwo dla skromnej naszej pracy, dla biednych chorych i dla tej, która pozostaje

wdzięczną i posłuszną córką Waszej Przewielebności

Siostra *St. Władysława (Ladislas).*

MISYA W STANLEY-FALLS.

Króciutkie sprawozdanie.

Misya w Stanley-Falls, założona w r. 1897 i wyniesiona do godności Prefektury apostolskiej dnia 3 sierpnia 1904 r., obejmuje terytoryum, mające 250.000 kilometrów kwadratowych obszaru, czyli ośm razy większe od Belgii.

Na północy graniczy ona z linią, dzielącą Kongo od Uilli, na zachodzie z rzeką Kongo i dopływem jej Lomami, na południe z linią transwersalną, ciągnącą się od Bena-Kamby, aż do południowo-zachodniego brzegu jeziora Alberta Edwarda, a wreszcie na wschodzie z 30 południkiem od Greenwich. Zajmuje więc najodleglejszą część belgijskiego Kongo, granicząc z Ugandą angielską, a nawet ze źródłami Nilu.

Z ewangelizacyjnego punktu widzenia dzieli się ona na dwie zupełnie odrębne grupy: Falls i Aruwimi.

Grupa Falls, dawniejsza i lepiej zorganizowana od swojej sąsiadki, zawiera cztery misye wraz z ich filiami, leżące na przestrzeni 150 kilometrów po obu brzegach Kongo, od Isangi, przy ujściu Lomami, aż do najbliższych okolic Pontierville.

Głównem środkowem ogniskiem całej Prefektury jest stosunkowo najdawniejsza misya św. Gabryela, założona w uroczystość Bożego Narodzenia 1897 r. Mamy tam liczne budynki, a między nimi duży murowany kościół i rezydencyę dla Ojców. W ochronce wychowuje się i kształci 500 sierot, wykupionych z niewoli, ocalonych od śmierci lub nędzy, a w obecnej chwili przeważnie już ochrzczonych. W pobliżu misyi leży niewielka chrześcijańska wioska, której ludność rekrutuje się wyłącznie z wychowańców i wychowanek misyi, połączonych z sobą od lat kilku małżeńskim związkiem. Misya św. Gabryela stanowi rezydencyę Prefekta apostolskiego, który tam pracuje z trzema Ojcami, tyluż Braćmi i pięciu zakonnicami: Franciszkankami, Misyonarkami Maryi. W dziesięciu wioskach, leżących w najbliższej okolicy, mieszka grono chrześcijan i katechumenów, których ilość z dniem każdym nie mal wzrasta.

Stolica prowincyi, Stanleyville, jest miastem stosunkowo bardzo zaludnionem, ewangelizowanem przez dwóch misyonarzy, którzy zgromadzili już dokoła siebie znaczną ilość neofitów i katechumenów.

Romea, odległa o jeden dzień drogi od Falls i leżąca nad rzeką Kongo, jest jedną z misyj, w których pracownicy apostolscy najwięcej napotykają trudności. Przypisać to należy głównie arabskiemu wpływowi, który tam głębokie pozostawił ślady, jak również usiłowaniom protestantów angielskich, krzątających się zawzięcie; pomimo tego jednak posterunek ów rokuje nam nader piękne nadzieje na przyszłość.

Wreszcie czwartą misyą w krainie Falls jest posterunek przy kolei żelaznej Wielkich Jezior, mającej połączyć niebawem Stanleyville z Pontierville. W pierwszych już dniach swego pobytu misyonarz, obsługujący ów posterunek, miał szczęście zapisać przeszło 800 katechumenów.

Grupa Aruwimi zawiera trzy misye: Basoko, Banalyę i Awakubi. Basoko przy ujściu Aruwimi do Kongo, panuje nad całą rzeką Aruwimi, która na przestrzeni 800 kilometrów przerzyna ciemny las podrównikowy. Niestety, żegluga jest tam utrudnioną z powodu licznych napadów.

Od trzech lat w Basoko pracują dwaj misyonarze; ludność okoliczna jest jeszcze stosunkowo dość dziką i dlatego ewangelizacya mniej szybkie, niż w Stanley-Falls czyni tam postępy, posiadamy tam już wszakże pewne gronko gorliwych chrześcijan i katechumenów zarówno w samem Basoko, jak w kilku filiach misyjnych, ewangelizowanych przez murzyńskich katechistów.

Stacya Banalya, założona dopiero w roku 1903, leży o 150 kilometrów od Basoko, nad rzeką Arwimi. Mamy tam już kilkuset katechumenów i prowizoryczną kaplicę w Bandze, powierzoną opiece katechisty. Dwaj Ojcowie mają tam swoją rezydencyę.

Wreszcie w Awakubi o 450 kilometrów od Basoko, również nad rzeką Aruwimi, pracują także dwaj misyonarze. Stacya ta założoną została na początku 1904 roku przez O. Wulpas, który kiedyś był w Wiedniu i którego Czcigodna Pani Hrabina zna może. O. Wulpas z początku zanadto przeciążał się pracą, zakładając misyę i robiąc dalekie wycieczki w okolice zupełnie jeszcze barbarzyńskie. Złamany nakoniec chorobą, musiał na czas pewien wyjechać do Europy dla poratowania zdrowia.

Wogóle w siedmiu naszych misych mamy około 2500 chrześcijan i od czterech do pięciu tysięcy katechumenów. Personal nasz składa się z 23 misyonarzy i misyonarek, a mianowicie z 15 kapłanów, trzech Braci konwersów i 5 zakonnic.

Misyonarze nasi winszują sobie nieraz wierności i gorliwości swych nowonawróconych. Ludzie ci, którzy niedawno temu jeszcze byli ludożercami, stali się już obecnie chrześcijanami pobożnymi i cnotliwymi. Niektórzy odbywają kilkugodzinną pieszą wędrówkę przez lasy i bagniska, aby módz w niedzielę wysłuchać Mszy św., spowiadają się każdego miesiąca, lub nawet częściej i okazują pod każdym względem wyborne usposobienie. Jeżeli popełnią publicznie jakiś ciężki występek, to zakazujemy im przez czas pewien przychodzić do kościoła, podobnie, jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, oni zaś z pokorą poddają się tej pokucie, bardzo dla nich dotkliwej i bolesnej.

Mamy więc wielkie nadzieje na przyszłość. Ludność pogańska przechyla się coraz bardziej na naszą stronę i prosi o misyonarzy, lub przynajmniej o katechistów, tak, że się zdaje, iż godzina odkupienia wybiła już dla tych nieszczęśliwych synów Chama, pogrążonych od tak dawna w ciemnościach i cieniach śmierci.

Mamy wielki projekt, zbyt może śmiały, lecz który przyczyniłby się niezmiernie do postępów ewangelizacyi. Mianowicie chcielibyśmy przy końcu 1905 r. założyć nową misyę, ósmą już z kolei, na samym krańcu naszego terytoryum, w pobliżu źródeł Nilu, prawdopodobnie w Beni, nad rzeką Semliki, łączącą jezioro Alberta z jeziorem Alberta Edwarda.

Dla osiągnięcia jednak tego celu potrzebujemy znacznych środków materyalnych. Utrzymanie istniejących już obecnie misyj, niemało sprawia nam kłopotu. Oby Bóg raczył natchnąć jaką szlachetną duszę, sprzyjającą misyom, myślą wsparcia nas wspaniałomyślnym darem, któryby nam pozwolił urzeczywistnić piękny i pożyteczny ten zamiar!

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Wiedeń. *Dnia 15 maja.* — Zebranie miesięczne zelatorek w naszej kancelaryi. C. k. kapelan, Msgr. Dr. Ferdynand Rott, wspaniałą miał przemowę i iście apostolskim nacechowaną zapałem.

Dnia 1 czerwca. Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego. — Urządzony w tym dniu przez Sodalicyę odczyt liczną zgromadził publiczność w sali Związku Inżynierów i Architektów. Msgr. Dr. Rott i X. Prałat Heidenreich zdołali takie wzbudzić zajęcie w słuchaczach, że nie szczędzono im uznania. Niemniej podobały się deklamacya panny M. Graebner, oraz przedstawione na końcu wspaniałe afrykańskie obrazy świetlne.

Zug (Szwajcarya). *Dnia 2 lipca.* — Po czteroletniem milczeniu przemówiła wreszcie w szerszem kole nasza ukochana Generalna Kierowniczka. Do milczenia tak długiego zmusiły ją cierpienia fizyczne i wielka praca (faktycznie pracuje ona za 6 osób!) Obecnie zabrała głos w sercu katolickiej Szwajcaryi. w ślicznym klasztorku *Ofiarowania Najśw. Maryi Panny,* gdzie miała krótki odczyt dla miejscowych wychowanek SS. Franciszkanek, na temat: „Dla Afryki.“ Licznie zebrane ze wszystkich kantonów Szwajcaryi panienki, wydały na jej cześć mały koncert na fortepianie i skrzypcach. Śpiew zaś tej, przystrojonej w białe suknie, gromadki, przypominał chóry anielskie.

Dnia 9 lipca. — Dziś wieczorem przemawiała nasza czcig. Generalna Kierowniczka w sali hotelu „Pod Jeleniem.“ Dzięki przychylności czcig. Duchowieństwa, audytoryum było liczne bez względu na burzę. Wiele uczestniczek odczytu z czcig. Przełożoną na czele, dostarczyła szkoła „Salesianum.“

Wśród głębokiej ciszy, godzinę przeszło. słuchali obecni pięknej przemowy. a przekonania prelegentki udzielać się zdawały obecnym, z których wielu zapisało się w poczet prenumeratorów i zelatorów Sodalicyi. *M. d'E.*

ODPUSTY.

Uroczystość św. Piotra Klawera (9 września).

W dniu uroczystości św. Piotra Klawera, Patrona misyj murzyńskich, lub w ciągu oktawy, wszyscy członkowie Sodalicyi św. Piotra Klawera dostąpić mogą odpustu zupełnego za dopełnieniem zwykłych warunków (Leon XIII 7 maja 1901). — 300 dni odpustu za każdym razem, gdy który z członków uczestniczy w *triduum* będącem przygotowaniem do uroczystości św. Piotra Klawera (Pius X 23 maja 1903).

Uroczystość M. B. od Wykupu Niewolników (24 września).

Członkowie dostąpić mogą odpustu zupełnego pod zwykłymi warunkami.

Zamknięcie redakcyi 15 lipca 1905.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu.“

WYCIĄG ZE STATUTÓW
SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA
dla misyj afrykańskich.

Założona za pozwoleniem i błogosławieństwem Ojca św. Leona XIII dnia 29 kwietnia 1894 r.; poddana kierownictwu św. Kongregacyi Propaganda Fide, od której otrzymała »Decretum Laudis« i zatwierdzenie Stolicy św. 7 lutego 1902 r.

1. Charakter i cel. Sodalicya św. Piotra Klawera jest pobożnem Stowarzyszeniem dla wsparcia misyj afrykańskich, którego członkowie choć zdaleka niemniej czynny biorą udział w pracy apostolskiej misyonarzy. Celem Stowarzyszenia jest zbawienie dusz murzynów afrykańskich, odkupionych przenajdroższą krwią Zbawiciela i wyzwolenie niewolników w Afryce.

By osiągnąć ten cel, członkowie Stowarzyszenia nie udają się do Afryki, lecz zdala wspomagają wszystkie misye afrykańskie, dostarczając im przez ciągłe i zorganizowane współdziałanie środków potrzebnych dla rozszerzenia i utrzymania religii katolickiej w Afryce.

2. Działalność Stowarzyszenia. Główne środki, którymi się Stowarzyszenie posługuje w celu wspomagania misyj afrykańskich, są następujące: 1) wydawnictwo czasopism i broszurek w rozmaitych językach; 2) ustanowienie drukarni, w których nietylko drukują się broszurki w celu propagandy afrykańskiej, ale także książki ułożone przez misyonarzy w narzeczach afrykańskich, jak katechizmy, historya św. i t. d.; 3) urządzanie zebrań, odczytów, kongresów i t. p.; 4) zbieranie dla misyonarzy rozmaitych przedmiotów i ofiar pieniężnych dla wykupienia niewolników, jakoteż jałmużn na Msze św. i t. d.; 5) pobudzanie i wspieranie powołań misyjnych; 6) sporządzanie ornatów i bielizny kościelnej; 7) wspomaganie Misyonarzy i Siostr podróżujących po Europie; 8) urządzanie wystaw i muzeów afrykańskich; 9) zawiadamianie o wszystkiem, co się odnosi do misyj afrykańskich; 10) zapewnienie wsparcia misyom afrykańskim za pośrednictwem przystępnych dla każdego wieku i każdej warstwy społeczeństwa, **Grosza św. Piotra Klawera** (5 hal. na miesiąc) i **Ligi dzieci dla Afryki** (2 hal. na miesiąc).

Członkowie. Członkowie Stowarzyszenia, czyli Sodaliski św. Piotra Klawera (misyonarki pomocnice), są to panie, które poświęciły się służbie wyłącznej misyj afrykańskich i wspólnie żyją w domach Stowarzyszenia. Celem ich jest obok własnego uświęcenia, zbawienie dusz murzynów afrykańskich w sposób wyżej wskazany.

a) Eksternistki oddają się Stowarzyszeniu o tyle, o ile na to ich obowiązki rodzinne zezwalają. Całą misyjną swoją działalność poświęcają misyom afrykańskim i pracują w tym kierunku ze ścisłem porozumieniem z generalnem kierownictwem Stowarzyszenia.

b) Zelatorowie i Zelatorki wspomagają Stowarzyszenie co najmniej ofiarą 2 kor. (2 mk., 1 rb.) rocznie, tudzież modlitwą, rozdawnictwem czasopism Sodalicyi etc. Wpisując się do Stowarzyszenia, otrzymują kartę przyjęcia i medal św. Piotra Klawera.

3. Odpusty i korzyści duchowne. Wszyscy wierni wpisani do Sodalicyi, mogą zyskać następujące odpusty zupełne, czyniąc zadość zwykłym warunkom:

W uroczystość św. Piotra Klawera, wielkiego Patrona Stowarzyszenia (9-go września), lub w oktawę Jego święta. — W dzień wpisania się do Sodalicyi. — W dzień święta Przenajdroższej Krwi Zbawiciela (pierwsza niedziela lipca). — W dzień Najśw. Maryi Panny Wybawicielki (24 września). — W godzinę śmierci po spowiedzi i Komunii św., lub jeśli niemożliwe, po wymówieniu najsłodszego Imienia Jezus i przyjęciu z poddaniem się śmierci z rąk Boga, jako zadośćuczynienie za grzechy popełnione. (Brewe papieskie z 15 lipca 1894).

Biorą udział we wszystkich przywilejach duchownych wszystkich Zakonów i Kongregacyj misyonarskich, do których Sodalicya jest przyłączona, także w modlitwach i komuniach wszystkich murzynów wspomaganych przez Stowarzyszenie.

Na wykup i ochrzczenie dzieci i niewolników: przez X. Dakowskiego od parafian 1 rb.

Na katechistów: przez p. Staier 23 mk.

Na chleb św. Antoniego: p. Morkowska 1 kor.; p. K. Rudnicki 1 kor.; przez X. Rejowicza: N. N. 50 kop.; pp. St. i M. Śmiałowscy 5 kor.; przez p. Młyńca: p. Przewłocka 1 kor.; przez p. Winkowską: p. Koszycka 1 kor.; p. S. W. jako dziękczynienie za nadzwyczajną łaskę 30 rb.; przez p. Staier 16 mk.; p. Godlewska 22 rb.; p. Madejewska 1 kor.; przez p. Aleksandrowicz: p. F. Drygot 5 rb., X. N. Sobolewski 10 rb.; przez p Schipetzkiego: wdowa Białas 1 mk.; przez X. Dakowskiego od parafian 2 rb.; p. Morkowska 1 kor.; skarbonka św. Antoniego 1 kor. 72 hal.

Grosz św. Piotra Klawera dla Afryki: p. Bąkowska 4 kor.; p. Giaro 7 rb.; przez p. Młyńca 1 kor.; zebrane przez p. Zielińską 1 kor.; p. Garczyński od uczestników 3 mk. 65 fen.; p. T. Głuchowska 2 kor. 5 hal.; p. Aleksandrowicz 3 rb. 30 kop.; p. J. Greń 1 kor. 90 hal.

Liga dzieci dla Afryki: przez p. Młyńca 1 kor.; zebrane przez p. Zielińską 1 kor.; p. T. Głuchowska 2 kor. 5 hal.

Dla OO. Jezuitów na Madagaskarze: dla O. Beyzyma i trędowatych: p. Świeżyńska z dwiema innemi rodaczkami 4 rb.; przez p. Schipetzkiego: rodzina Lorek 1 mk., p. Dudek 2 mk. 50 fen., p. P. Szymczyk 1 mk. 20 fen., p. Muschioł 50 fen.; przez X. Dakowskiego od parafian 2 rb.

Na Sodalicyę św. Piotra Klawera: p. M. Dyboska 10 kor.; przez X. Dakowskiego od parafian 1 rb.; przez p. Staier: p. L. Wrona 2 marki, p. M. Drechsler 2 mk., p. W. Konik 2 mk., p. J. Konik 2 mk., p. A. Sobek 2 mk., p. J. Jarczek 2 mk., p. J. Wallach 2 mk., p. J. Mucha 2 mk, N. N. 2 mk, pp. Wallach 2 mk., p. P. Konik 2 mk. — Datki zelatorskie: p. A. Mazur 2 kor., p. I. Zielińska 2 kor., p. H. Starczewska 2 kor., p. W. Starczewska 2 kor., p. K. Starczewska 2 kor., p. Z. Sławińska 1 rb., p. K. Gostomska 2 kor., p. K. Skibińska 2 kor., p. J. Kostka 2 mk. 14 fen., p. A. Schipetzki 1 mk. 20 fen., p. A. Stefańska 1 rb.

Ogólna suma datków nadesłanych	z Austryi	kor.	**327·12**
„ „ „ „	z Królestwa i Rosyi. .	rb.	**194·41**
„ „ „ „	z Niemiec	mk.	**128·03**

Nadesłane przedmioty:

P. Bakowska: zużyte marki; p. Czarnek: obrazki; p. Baranowska: obrazki; SS. Wizytki: nową piękną bursę, 3 nowe humerały, 3 oprawne obrazki i 9 paczek z rozmaitymi ładnymi drobiazgami; przez p. Starczewską: p. Roussillon: 5 koszul nocnych; p. M. Lipska: dużo kart z widokami i złożone marki; p. hrabina Ostrowska: tuzin obrazów i: zużyte marki; SS. Urszulanki z Krakowa: dwa obrazy olejne. dużo obrazków i karty z widokami; p. J. Młyniec: obraz Matki Boskiej dla filii Sodalicyi; p. Winkowska: drobne kawałki materyj; p. A. Kłak: zużyte marki; p. Ostaszewska: 3 metry nowego domowego płótna i dwie sztuki ubrania; p. M. Budziłłowicz: koronkę nową do obrusa; N. N. żakiet sukienny: i drobiazgi; N. N. z Lublina: obrazki, medaliki i zużyte marki; p. P. Pietrusik: zużyte marki; X. kan. Przyrembel: zużyte marki i różne drobiazgi; p. Tomczyk: 6 obrazów i zużyte marki.

Poleca się modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobroczyńców misyj i Sodalicyi świętego Piotra Klawera, również prenumeratorów „Echa.“ **Szczególne intencye**: G. o opiekę i łaskę dla całej rodziny we wszystkich potrzebach; X. D. za obłożnie chorego Konstantego; P. A. S o nawrócenie wielkiej grzesznicy; J. T. poleca swą intencyę.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

Czcicielom i czcicielkom
Św. Piotra Klawera,

Syna św. Ignacego, Apostoła murzynów, Ojca wszystkich, którzy pracują dla ratowania dusz murzynów, a mianowicie członkom Sodalicyi zostającej pod Jego opieką, polecamy do nabycia:

Krótki życiorys św. Piotra Klawera,

według znakomitego dziełka O. Water'a T. J. Wydanie Sodalicyi św. Piotra Klawera. Broszurka 24 stron druku. Z portretem Świętego na okładce.

Cena w Austryi:	1 egz.	**15** hal.,	100 egz.	**10** kor.
„ w Prusach	1 „	**15** fen.,	100 „	**10** mk.
„ w Rosyi	1 „	**10** kop.	100 „	**6** rb.

Nabyć też można:

Św. PIOTR KLAWER,

Apostoł murzynów.

Skreślił X. Władysław Długołęcki. W 16-ce, str. 176.

Cena **40** hal., **40** fen., **30** kop.

Apôtre, Esclave et Patron des Noirs.

Discours prononcé dans la Cathédrale d'Alger le 19—22 novembre 1896 par le R. P. Jean Rochette S. J.

Mowa prześliczna; zaznajomienie się z nią, niechybnie poruszy serca czytelników, budząc w nich zapał dla sprawy murzynów i niewolników.

Cena w Austryi **1** kor. **20,** w Prusiech **1** mk. **20,** w Rosyi **80** kop.

Wszystkie te druki dostać można w **Administracyi „Echa z Afryki“,**

Kraków, ul. św. Anny, 4.